

Maiwenn Alix

Prawdziwe życie

Tom II

Pamięć operacyjna



Przekład
Paweł Łapiński



widnokrąg

Maiwenn Alix
Prawdziwe życie

Tom II

Pamięć operacyjna

Przekład
Paweł Łapiński

Piaseczno 2023



In Real Life T2: Mémoire vive © Éditions Milan, 2019

Text copyright © Maiwenn Alix

© tłumaczenie Paweł Łapiński

© for Polish edition by Wydawnictwo Widnokrąg 2023

Projekt okładki: Agnieszka Cieślikowska

Redaktorka prowadząca: Anna Nowacka-Devillard

Redakcja i korekty: Redaktornia.com

Skład i łamanie wersji polskiej: Maria Gromek

Opieka produkcyjna: Multiprint Joanna Danieluk



**Dofinansowane przez
Unię Europejską**

Sfinansowane ze środków UE. Wyrażone poglądy i opinie są jedynie opiniami autora lub autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy i opinie Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury (EACEA). Unia Europejska ani EACEA nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

Piaseczno 2023

Wydanie I

ISBN 978-83-966090-5-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydawnictwo WIDNOKRĄG

www.wydawnictwo-widnokrag.pl



ROZDZIAŁ 1

– Aleksander!

Jego ciało unosi się w zielonej poświacie unieruchomione przez promień padający z poduszki. Na twarzy widać przeżenie. Wstaję i podbiegam do niego.

– Nie!!!

System nie może go zabrać, tylko nie jego! Muszę go jakoś zatrzymać! Moje palce przenikają przez snop światła. Aleksander wciąż tam jest. To tylko kilka metrów ode mnie... Jakiś ciężar wciąga mnie do ziemi, aż tracę dech. Czyjeś ręce przyciskają mnie do zimnego betonu w korytarzu koszar.

– Już za późno, Lani! Za późno! – słyszę w uszach krzyk Alizy. – Zabrali go!

Staram się uwolnić. Nie może być za późno. Skoro nie da się ściągnąć Aleksandra z powrotem na ziemię, to mogę spróbować strącić ten poduszki albo...

– Nie... – szepcze nade mną Aliza. – Nie, nie, nie...

Zielone światło nagle znika, a wtedy korytarz pogrąża się w ciemności. Luk maszyny się zamknął. Furkot poduszki. Przez chwilę zszokowana wpatruję się w ciemną noc, która odcina się we framudze drzwi.

– Nie, nie, nie, nie!

Czuję, jak ciężar Alizy opuszcza moje plecy. Ale i tak nie mogę się ruszać. Nie potrafię oderwać wzroku od skrawka nieba, gdzie jeszcze chwilę wcześniej widziałam Aleksandra. To ja miałam

trafić w ten promień, nie on. Odepchnął mnie, żeby mnie chronić. Zajął moje miejsce.

– Coś nie zadziało! Jego mikrobomba nie odpaliła!

Podnoszę głowę. Aliza nerwowo postukuje w ekran zegarka.

– On nie ma bomby... – słyszę własny szept.

Twarz mojej towarzyszkii wykrzywia grymas przerażenia. Jeszcze nigdy jej takiej nie widziałam.

– Chcesz mi powiedzieć, że wzięli go żywcem? – krzyczy Aliza, teraz już ogarnięta paniką.

Żywcem. Wzięli go żywcem... Gardło mi się zaciska. Kiwam głową, ledwo świadoma łez, które zalewają mi oczy.

– O cholera! – klnie Aliza. – Musimy znaleźć Jo! I to natychmiast!

Chwyta mnie za kołnierz, żeby wstała. Moje nogi poruszają się automatycznie, ale mój umysł nadal spowija gęsta mgła.

„Wzięli go żywcem. Żywcem”. To zdanie powraca w mojej głowie bez końca. „Wzięli go żywcem”.

– Szybciej, Lani! – krzyczy Aliza. – Musimy znaleźć Jo! Albo Sokratesa! Może oni będą w stanie coś zdziałać!

„Znaleźć Jo... Znaleźć Jo”. Mój umysł nagle się rozjaśnia. „Znaleźć Jo. Znaleźć Sokratesa. Zrobić coś. Może nie jest jeszcze za późno”. Do moich żył dociera ładunek adrenaliny, który wytrąca mnie z otępienia. Jakby ktoś wyjął mi watę z uszu. Na dworze wyją syreny. Noc rozrywają krzyki mieszkańców. Uwalniam się z uścisku Alizy i zaczynam biec.

Przeostało padać. Kilku Odzyskiwaczy zbiera ciała mechanicznych psów, które nas zaatakowały, i ciągnie je za sobą wśród głośniego metalicznego łoskotu. Inni układają ich truchła na

stos: nic z tych robotów nie może się zmarnować. Dostrzegam w pobliżu Jo, który wykrzykuje jakieś rozkazy, nadal dzierżąc w rękach karabin.

– Avery, leć poszukać Gula i jego chłopaków, będziemy potrzebowali pomocy, żeby rozczłonkować ten cały złom.

Biegnę w jego kierunku.

– Marcus! Sophie! – wrzeszczy Jo. – Weźcie pięciu ludzi i zrobcie obchód budynku. Trzeba się upewnić, że żaden z nich nam już nie zagraża.

Nagle Jo mnie dostrzega i jego twarz łagodnieje.

– Zjawiasz się w samą porę, żołnierko – rzuca. – Możesz dołączyć do...

– Aleksander! Wzięli go żywcem! Musimy coś zrobić!

Jedyną reakcją jest cisza z jego strony. Jo spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Porwał go ostatni poduszkiwiec – dodaję pospiesznie. – Musimy ich zatrzymać!

Jo patrzy to na mnie, to na Alizę. Po raz pierwszy widzę na twarzy tego twardego i niewzruszonego mężczyzny coś nowego. Strach.

– Will, zastąp mnie – rzuca w pośpiechu rozkaz. – Lani, pójdziesz ze mną, musimy znaleźć Sokratesa i Rudolfa. Alizo, ty idź z Marcusem.

Chwilę później biegniemy oboje w stronę głównego budynku. W mojej głowie powraca bez końca obraz Aleksandra unoszonego przez promień zielonego światła. Może nie jest jeszcze za późno... Wchodzimy do budynku. Drzwi do ciemnego korytarza są szeroko otwarte. Ich skrzydła zostały pokiereszowane pazurami psów. Jo

nagle przystaje i unosi karabin. Idę jego śladem. Roboty mogły się tu zakraść już po odlocie poduszkowców.

Ogarnia nas cisza. Syrena milczy. Teraz wwierca mi się w uszy przeciągłe buczenie. Jo daje znak, żebyśmy szli dalej. W głębi znajdują się schody prowadzące do centrum dowodzenia, również pogrążone w mroku. Omiotam całe pole widzenia lufą broni, gotowa nacisnąć spust w każdej chwili. Nagle widzę jakiś ruch. Celuję w drzwi do sali Rady. Powoli się uchylają.

– Jest tam kto? Droga wolna? – pyta jakiś głos.

W tej samej chwili w oddali rozlega się wybuch. Słychać krzyki. W mieście muszą być jeszcze jakieś roboty.

– Zabarykadujcie się, Zy! – rozkazuje Jo. – Nie wychodźcie, dopóki po was nie przyjdziemy!

Drzwi momentalnie się zamykają, a wtedy Jo nieznacznym ruchem karabinu daje mi znać, żebyśmy szli dalej. Wspinam się po schodach na palcach, z oczami utkwionymi w korytarz na piętrze. Stres ściska mi klatkę piersiową, serce łomocze ogłuszająco. Za chwilę będzie widać cały korytarz. Lampy ukryte wzdłuż ścian oświetlają go słabym, białym światłem. Ani śladu robotów. Biegnę prosto do sali dowodzenia i znów nadstawiam uszu. Przez drzwi docierają do mnie zduszone głosy. A więc są w środku! Jo puka krótką serią w skrzydło metalowych drzwi, które otwierają się szeroko, prosto na Rudolfa.

– Zabrali Aleksandra – mówię od razu, nawet nie próbując ukryć paniki. – Musimy zatrzymać te poduszkowce!

Rudolf stoi oszołomiony. Dostrzegam za nim Sokratesa, którego skoncentrowane rysy spowija blade światło bijące od konsoli.

– Co takiego?

– Zabrali Aleksandra – powtarzam, wchodząc do środka. – Sokratesie, musimy coś zrobić!

Moje stwierdzenie zostaje przyjęte milczeniem, które zaskłóca wyłącznie odgłos drzwi zamykanych na klucz za moimi plecami.

– Co to w ogóle za cyrki? – ryczy wreszcie przywódca Odzyskiwaczy. – Przecież był z nami jeszcze dwie minuty temu. A ona co tu w ogóle robi, Jo? Dlaczego nie jest w celi?

Stojący za mną dowódca oddziału szykuje się do odpowiedzi, ale ja nie czekam.

– Brałam udział w bitwie – odparowuję niecierpliwie. – A Aleksander został wciągnięty przez ostatni poduszkiwiec, na moich oczach. Musimy coś zrobić! Nie ma czasu do stracenia!

W moim gardle pęcznieje gula: walczę sama ze sobą, żeby się nie rozpląkać. Spoglądam rozpaczliwie na Sokratesa. Ale on tylko siedzi nieruchomo, blady i zdruzgotany.

– Zamknij gdzieś natychmiast tego szkodnika, Jo – mówi Rudolf.

Nie mogę uwierzyć, że w takiej chwili jedyne, co się dla niego liczy, to to, jak się wydostałam z aresztu. A zamknął mnie, ponieważ odmówiłam wykonania nielegalnego wyroku.

– Nie, Rudolfie – wtrąca się nagle Sokrates zdecydowanym głosem. – To nie czas i miejsce. Lani, podejdź tu, proszę.

Rudolf otwiera usta oburzony, ale potem coś jakby do niego dociera. Podchodzę szybko do starszego mężczyzny. Jest blady jak ściana. Pochyla się nad konsolą. Widać na niej mapę Ameryki Północnej i dziesięć czerwonych punktów, które się po niej przemieszczają.

– Zatem widziałas wyraźnie, że zabrał go jeden z poduszkiwców?

– Tak.

– W takim razie to musiał być ten.

Sokrates wskazuje mi maszynę lecącą na końcu formacji.

– Jo, w jakim stanie jest twój oddział? – szepcze Sokrates, nie odrywając oczu od ekranu.

– Na chodzie, gotowy do akcji. Straciłem tylko dwoje ludzi.

– Świetnie. Wyciągnę Toma z turnieju na kilka sekund. Będziemy potrzebowali więcej danych.

Sokrates wypada pędem z pomieszczenia, zostawiając mnie samą z Rudolfem i Jo. W sali zapanowuje cisza. Mężczyźni są pochłonięci obserwacją czerwonych punktów, które poruszają się skokowo do przodu – co odzwierciedla działania Toma zbierającego informacje z kapsuły snu. Następnie punkty znikają z mapy. Tom musiał opuścić turniej. Spoglądam z niepokojem na Jo, a potem na Rudolfa.

– Chyba możemy coś zrobić? Jakoś ich zatrzymać?

– Pewnie, że nie możemy – warczy do mnie Jo. – Gdyby było inaczej, to na tej wyspie nie brakowałoby tylu dzieci. Jedyne, co możemy zrobić, to spróbować odzyskać Aleksandra, zanim jego mózg zostanie wyczyszczony z zawartości. Inaczej System dowie się wszystkiego o tym, w jaki sposób żerujemy na nim od lat. Ale odbicie Aleksandra będzie bardzo trudne.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Dlaczego? – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić.

– Są dwa ośrodki, do których kieruje się buntowników. A jedyny, który jest w naszym zasięgu...

– Taaa, w zasięgu, dobre sobie! – kpi Rudolf. – Trzeba płynąć w górę rzeki Mackenzie, mijając po drodze z kilkanaście instalacji,

dotrzeć do miasta, zakraść się do ośrodka dla buntowników i wy dostać się z niego niezauważonym. A to wszystko w strefie, w której roi się od poduszkowców i dronów!

Rudolf stuka palcem w miejsce na mapie znajdujące się na krawędzi jakiejś rzeki wpadającej do Oceanu Arktycznego. Z trudem przełykam ślinę. To tuż na południe od Kalinahopy, stolicy dystryktu sąsiadującego z tym, w którym kiedyś mieszkałam. Samo serce Systemu.

– Ale jednak jest to wykonalne – odpowiada mu Jo. – Bardzo ryzykowne, ale wykonalne. Natomiast jeżeli poduszkowiec zabierze go do drugiego ośrodka, już po nas.

– Dlaczego? Gdzie jest ten drugi ośrodek? – pytam. Nie jestem w stanie zamaskować strachu.

– Tam.

Jo wskazuje na punkt w regionie Wielkich Jezior, obok dawnego Chicago. Tysiące kilometrów od miejsca, w którym się znajdujemy – do tego w strefie, o której zawsze myślałam, że jest zbyt zanieczyszczona, żeby w ogóle dało się w niej żyć. Błędę.

– Jeżeli zabrali go tam, musimy odpuścić i zarządzić ewakuację – mówi Rudolf chłodnym głosem. – Zabierzemy stąd jakąś setkę osób i będziemy żyć jak szczury w betonowym bunkrze pod ziemią, modląc się, by Aleksander nie miał o nim pojęcia. Reszta wyspy może co najwyżej mieć nadzieję, że System okaże się dla nich pobłażliwy.

Akurat kiedy kończy wymawiać te słowa, na mapie ponownie pojawiają się poduszkowce. Lecą na wschód. W kierunku drugiego ośrodka.

Rudolf wali pięścią w stół i rozwścieczony przewraca kopniakiem fotel.